Nr. 8. Stryj, dnia 1. lipca 1905. Rok III.

GŁOS ORGANISTOWSKI

Czasopismo poświęcone sprawom organistów.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena prenumeraty: rocznie 4 Kor. — **Adres Redakcyi i Administracyi:** Feliks Witeszczak w Stryju. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Ceny ogłoszeń (inseratów) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 10 hal. **Nadesłane** za 1 wiersz petitowy 20 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Feliks Witeszczak.**

Druga deputacya organistów we Wiedniu.

W dniu 14 i 15 czerwca b. r. organiści z Galicyi byli po raz drugi we Wiedniu. W deputacyi brali udział: Pp. Ciepielowski z Dzikowca, T. Flasza z Krakowa i Stan. Daczkowski z Kraczkowej.

Smutne stosunki organistów naszych, deputacya przedstawiła Rządowi przez ministra oświaty, Kołu polskiemu przez hr. Dzieduszyckiego prezesa i wiceprezesa dr. Dulęby, tudzież D. Abrahamowiczowi. Deputacya przedstawiła się wielu innym pp. Posłom, których sprawie organistowskiej przychylnie usposobiła. Ominięto tylko ks. Pastora a to wskutek obejścia się jego z deputacyą pierwszy raz do Wiednia wysłaną. Przykra to rzecz, że organiści nie mając ufności do niektórych księży, muszą ich w takich wypadkach unikać, ale trudno inaczej czynić kiedy ci, którzy w sumieniu będąc obowiązanymi sprawę ich popierać, nie czynią tego, chociaż z drugiej strony ludzie świeccy ubolewając nad losem organistów, pomagają im w zdobyciu lepszej doli.

Deputacya przedstawiwszy nową ustawę sejmową tyczącą rzekomo polepszenia ich bytu, otrzymała odpowiedź: Jeżeli pp. organiści ponownie zażądają od Sejmu i Wydziału kraj. we Lwowie, lepszego określenia tej ustawy, nie odmówią im tego. (Nie ma co określać bo ta ustawa nic organistom nie daje, prosimy Radę Państwa o ustawę uznającą organistów funkcyonaryuszami, wskazującą im stałe pensye, stabilizacyę i emeryturę, bez względu czy to będzie z funduszów państwowych czy kościelnych przyp. Red.)

P. minister Piętak zapewnił deputacyę, że sprawa organistów zostanie pomyślnie załatwiona bo właśnie nadchodzi stosowna chwila ku temu z tej przyczyny, że ustalenie kongruy jest w toku. Sprawa organistów będzie załatwiona osobną ustawą przy uregulowaniu jura stolae, co też rząd ma już w robocie. Przyczepkiem do ustawy kongrualnej kwestyi tej nie można załatwić, a to dla pewnych form, zresztą nie byłoby to dla organistów korzystnem.

P. minister wezwał deputacyę do natychmiastowego wypracowania wyczerpującego memoryału dla rządu i posłów którym należy go przedłożyć z petycyą i petycyami organistów innych krajów, nie mniej jak najrychlej Radze Państwa, ażeby jeszcze na tej sesyi można zakomunikować rządowi wygotowanie ramowej ustawy dla organistów.

Wymienieni panowie, przyjmowali deputacyę jak najżyczliwiej, iście po ojcowsku, a tak niezwykłą łaskawością i przychylnością, deputaci zostali bardzo wzruszonymi.

Ostatecznie deputacya porozumiawszy się z prof. Böhmem i organistami z Czech co do przyspieszenia dnia wspólnego wystąpienia, dziękując Bogu za szczęśliwe odbycie tej drugiej podróży, wróciła do domu.

W krótce pojedzie deputacya do Wiednia po raz trzeci.

W związku ze staraniami temi stoi sprawa wiecu organistów. Komitet postanowił urządzić go w sierpniu. Wiec odbędzie się w Przemyślu. Dzień i porządek zostanie ogłoszony.

Krótki czas dzieli nas od wiecu, starajmy się zawczasu ażeby wypadł okazale. Koledzy zmawiajcie się i przygotowujcie tak, ażeby żadnego z nas nie brakło na nim, bo tem damy dowód solidarności i przyspieszymy dzień nam pomyślniejszy.

Zacnemu p. posłowi T. Szajerowi za trudy podjęte dla sprawy organistowskiej, podczas obecności deputacyi we Wiedniu składamy imieniem wszystkich organistów „Bóg zapłać.“ *Ciepielowski.*

Wrażenia z Wielkiego Tygodnia.

(Ciąg dalszy).

Wyjaśniając praktycznie ceremonie Ciemnej Jutrzni w poprzednim Nrze, przenieśliśmy się myślą w pierwsze wieki chrześciańśtwa, kiedy oficyum to odpra-

wiano w nocy. Każdą ceremonię liturgiczną wywołała pierwotnie potrzeba praktyczna jak w tej jutrzni zapalanie mnóstwa świec dla oświetlenia chóru a następnie gaszenie przy brzasku dnia. Z biegiem czasu potrzeba praktyczna ustała sama przez się gdy Jutrznię przeniesiono na po południu, jednak kościół raz powstałych ceremonij nie usuwa, lecz je pozostawia jako czcigodną pamiątkę dawnych wieków, uświęconą tyluwiekowem użyciem i powtarzaniem. Ceremonie takie, których już nie wywołuje potrzeba ale zachowują się tylko jako pamiątka, usiłują liturgiści tłómaczyć i nadawać takowym mistyczne znaczenie. Tak i to gaszenie świec różnie sobie tłómaczono: ma to być symbol opuszczenia Apostołów, jak mówili liturgiści; inni dopatrywali w tych świecach obraz patryarchów i proroków, którzy udzielali światu w starym zakonie światło tego objawienia niedokładnego zapowiadającego Mesyasza. Ostatnia świeca to symbol Zbawiciela, który znika w grobie a następnie tryumfuje w swym zmartwychwstaniu. A że takie symboliczne kombinacye można tworzyć w nieskończoność, nic też dziwnego, że bujna wyobraźnia liturgistów-kościelnych, którzy nawet wiedzą za który koniec trzymać kij ze stoczkiem chcąc zapalić świece, poprawiła powyższe zdania uczonych liturgistów i z ostatniej świecy zrobiła symbol zdrajcy Judasza!

Teraz wypada się znęcać nad Judaszem za jego przeniewierstwo, więc też kościelny gasi złośliwie świece szarpnąwszy takową w górę by sama zgasła, chce przez to wyrazić samobójstwo Judasza przez powieszenie. Inni, chcąc lepiej dokuczyć Judaszowi, robili wypchanego manekina niby figurę Judasza i włócząc go po za ołtarz po kościele, po rynku, wyprawiali sobie harce obrzucając go kamieniami i błotem wreszcie topili w rzece lub zrzucali z wieży. W miasteczkach obchodzono się delikatniej z Judaszem, gdyż obwożono go na taczkach. Ile było przytem niedorzeczności, biegania, hałasu i tumultu, ile zniewagi Domu Bożego, ile radości z tragicznej śmierci Judasza, to wszystko zastępowało boleść i grubą żałobę za cierpiącym i umierającym Zbawicielem. Te orgie sprawiały uciechę i Duchowieństwu to też dotrwały dotąd w niektórych parafiach, jak żadna choćby najwznioślejsza ceremonia. Organiści też nie zasypiali sprawy, w parafiach więc gdzie nie było manekina, osobę kościelnego, czy grabarza, wogóle tego kto zdejmował ostatnią świeczkę zamianowali Judaszem.

I nieco racyonalniej; gdyż Judasz przyczynił się w znacznej części do śmierci P. Jezusa, a może i dlatego tem mianem go obdarzono, iż Antyfona Jutrzni Wielkoczwartkowej podczas której zdejmuje się i ukrywa ostatnią świecę, opiewa o zdrajcy Judaszu, mianowicie: „Zdrajca zaś dał im znak mówiąc: kogo pocałuję, ten jest, imajcie go“. Za to w jutrzni Wielkopiątkowej nie masz wzmianki o Judaszu, lecz: „Położyli nad głową jego winę jego napisaną: Jezus Nazareński Król żydowski. A w Wielkosobotniej: „Niewiasty siedząc przy grobie, narzekały płacząc za Panem“. Więc chociaż między kościelnymi są czasem zdrajcy-Judasze, to jednak w duchu miłości chrześcijańskiej nie obrzucajmy ich tą brutalną nazwą, lecz trzymając się ściśle rubryk zgańmy te orgie i starajmy się takowe wykorzenić kiedy kogo innego nie rażą. Wiedzmy, iż świeca ostatnia ma być schowana pod ołtarz (lub za) po stronie Epistoły, a stamtąd podczas łoskotu napowrót wyniesiona i na swoim świeczniku postawiona aby następnie zapalić od niej lampę przed Wielkim ołtarzem. Wszelkie inne dodatki potępiajmy i ośmieszajmy a tak je wytępimy. Procesyonał wydany w Krakowie w 1725 r. mieści bardzo piękne T r o p y które po Ciemnej Jutrzni wykonywali naprzemian chłopcy, chór i kapłan. Że jednak Tropy te przeplata hymn: Rex Christe factor omnium.. a te trzy dni jak i tydzień Wielkanocy wykluczają wszelkie hymny, Tropy te więc w Brewiarzu rzymskim nie znachodzą się. W greckiem obrządku są Tropy czyli Tropary w częstem użyciu, bo nawet w każdej Mszy św. po Introit a przed Epistołą. Sam wyraz Tropar różnie tłómaczą i tak: od greckiego Tropos — wzór, że wiersze te zawierają wzór życia Świętych lub P. Jezusa: od Tropaios-trofeum, znak zwycięstwa, że opiewa zwycięstwo Zbawiciela nad szatanem od Tropos przysłowie, przyrównanie od Trepomai — naprzemian, bo tak się Tropary śpiewają; wreszcie od Trepo — obracam, iż melodya tychże obraca się po rozlicznych neumach. Ze względu że Jutrznię Wielkiego Tygodnia wolno już o godzinie 3 kwandranse na 4. po południu dnia poprzedniego odprawiać, Jutrznia zaś z Laudesem trwa 1½ godziny, mamy więc jeszcze czas zrobić przygotowania do Wielkoczwartkowej liturgii. Wielkiczwartek to dzień jak mówią słowa Kanonu przed Podniesieniem: sacratissimum najbardziej poświęcony, w którym Pan nasz Jezus Chrystus za nas **j e s t w y d a n y**, to dzień, w którym Pan nasz Jezus Chrystus podał uczniom swoim Ciała i Krwi swojej tajemnicę, jest to przeddzień kiedy dla naszego zbawienia miał cierpieć Zbawiciel świata.

Dzień ten poświęcony jest głównie pamiątce ostatniej Wieczerzy Pańskiej. Dzień ten miał zawsze wielkie znaczenie w liturgii chrześciańskiej, nazywa się go: Dzień chleba, dzień odpuszczenia, dzień urodzin kielicha, dzień odpustu i t. p. a wszystkie te nazwy przypominają ustanowienie w tym dniu Najśw. Sakramentu. Cóż więc należy przygotować do najuroczystszego obchodu pamiątki ustanowienia tej Boskiej Eucharystyi? W kaplicy przeznaczonej na złożenie Najśw. Sakramentu, przystraja się ołtarz wystawienia bogatemi materyami **b i a ł e g o k o l o r u** ozdabia się kwiatami i rzęsistem światłem (najmniej 6 świec z białego wosku). Na tym ołtarzu nie wolno stawiać **ż a d n y c h r e l i k w i j, a n i o b r a z ó w** nawet przedstawiających Mękę Pańską, ustawić należy tylko piękną skrzyneczkę w kształcie **t a b e r n a k u l u m** opatrzoną **k l u c z e m** do przechowania kielicha z Najśw. Hostyami. W tym tabarnakulum położyć **K o r p o r a ł** a drugi na tymże ołtarzu. Nad tabernakulum ustawić **b a l d a c h i m** jeźli jest (można zrobić mały umyślnie na ten cel.) Gdzieby nie było kaplicy, tam całe to urządzenie ołtarza wystawienia zrobić należy na ołtarzu **p o b o c z n y m a n i g d y n a W i e l k i m**. Gdzie jest przy Wielkim ołtarzu **s t ó ł k r e d e n c y j n y** (a po-

winien być wszędzie), który mógłby zastąpić zakrystyę można i w zakrystyi urządzić ołtarz wystawienia.

Ołtarz ten, kaplica czy zakrystya, wedle objaśnienia Św. Kongr. Obrz. nie przedstawia żadnej piwnicy lub grobu jak mylnie nasz lud nazywa, lecz urządza się na pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu. Gdy Apostołowie zapytywali Pana Jezusa, gdzie mają nagotować Paschę, posłał P. Jezus z nich dwu mówiąc: „Idźcie do miasta a spotka się z wami człowiek niosący dzban wody, idźcież za nim do domu, do którego wnijdzie a powiedźcie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi: Gdzie jest odpocznienie moje kędybym jadł Paschę z uczniami memi! a on wam ukarze wieczernik wielki usłany, tamże nagotujcie". Więc gdy sam Zbawiciel oświadcza jaki ma być wieczernik, taki Mu też przygotujmy, a nie jakąś duszną i ciemną norę najczęściej w ciasnej zakrystyi, bo przecież nie brak ołtarzy w kościele. Święty wieczernik znajduje się obecnie w posiadaniu Turków, przerobiony na meczet mahometański gdzie muzułmanie pozwalają zaledwie chrześcianinowi uklęknąć. Dlatego też Patryarcha Jerozolimski w Wielki Czwartek solennie celebruje na ołtarzu srebrnym wielkim umyślnie ustawionym przed kapliczką Grobu Pańskiego, i tu rozdaje Komunię św. poczem z procesyą Przenajśw. Sakram. odwiezionym bywa do Grobu Pańskiego. I tak, to miejsce ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej — miejsce zstąpienia Ducha św., miejsce postanowienia Sakramentu Kapłaństwa miejsce gdzie Apostołowie sprawowali św. Tajemnice, miejsce tak święte, teraz w poniewierce i niewiernych ręku! A ludy chrześciańskie i królestwa panują i walczą o różne prawa, o władzę, i potęgę, a któż się o prawa dla niego upomni? O prawo czci i hołdu dla Tego ukrzyżowanego z miłości? Kto się upomni o całość św. liturgii, którą tak niemiłosiernie obcinają i skracają? kto się upomni o język kościelny, zastępywany często językami narodowymi. Kto wykorzeni te rozliczne nadużycia, niewłaściwości i niejednostajność w świętych obrzędach? Otoż nikt inny jak tylko my organiści, domownicy wiary jak pisze św. Paweł bo nikt inny dotąd o tem nie myśli.

Tylko sprzysięgnijmy się z Psalmistą i powiedzmy sobie: „Jeśli cię zapomnę Jeruzalem t. j. Kościół z św. obrzędami, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał.

C. d. n.

Reforma muzyki kościelnej a Tow. św. Wojciecha w Tarnowie.

(Rys historyczno-krytyczny na tle listów Pasterskich i własnych spostrzeżeń, skreślił organista z pod Karpat).

(Ciąg dalszy).

W cytowanym poprzednio Nr. Kurendy z 1892 r. po ukończonem sprawozdaniu z koncertu Tow. św. Wojc. pięknemi słowy Apostoła narodów, umieszcza Biskup rozwiązanie kwestyi liturgicznej ile świec winno się palić na ołtarzu w czasie cichej Mszy św., którą to kwestyę porusza Głos org. w „Wrażeniach z Wielk. Tyg.". że jednak Arcypasterzowi temu reforma śpiewu kośc. bardzo na sercu leżała, dowodzi w tej samej sprawie tegoż samego roku wydana Kurenda Nr. XI. Oto treść jej: „Wielebnemu Duchowieństwu i Wiernym Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo Pasterskie! O pobożnym i o chwałę Bożą bardzo gorliwym królu Ezechiaszu czytamy w 2 księdze Paralip. r. 29. 2 iż roku pierwszego i miesiąca pierwszego królestwa swego otworzył wrota domu Pańskiego i wyprawił je. I przywiódł kapłany i lewity (kieby księży i organistów przyp. aut.) zgromadził je i rzekł im: Słuchajcie mię Lewitowie a poświęćcie się, wyczyście dom Pana Boga ojców naszych, a wyrzućcie wszystko plugastwo z świątnicy. I jakież wrażenie sprawiło to przemówienie królewskie? oto, mówi dalej taż księga: „Powstali tedy Lewitowie... i zebrali bracią swą i poświęceni są: i weszli według rozkazania królewskiego i rozkazania Pańskiego (w rozkazaniu królewskiem widzieli wolę Bożą, przyp. aut.), aby wyczyścili dom Boży i wynieśli wszystko plugastwo, które wewnątrz znaleźli. Gdy się to stało, dodaje Pismo Boże: stanęli Lewitowie dzierząc instrumenta Dawidowe i kapłani z trąby: i rozkazał Ezechiasz aby ofiarowiali całopalenia na ołtarzu, a gdy ofiarowano całopalenia poczęli śpiewać chwałę Panu i trąbić w trąby (było to jakby offertorium śpiewane przy dźwięku organ. przyp. aut.) A gdy się skończyła ofiara, schylił się król i wszyscy, którzy z nim byli i pokłon uczynili. W końcu chwaląc króla Ezechiasza mówi Pismo św. i uczynił to co było dobrego i prawego i prawdziwego przed Panem Bogiem swoim, we wszystkiej sprawie posługi domu Pańskiego według zakonu i ceremonii chcąc szukać Boga swego ze wszystkiego serca swego, i uczynił i powodziło mu się. Ten wzniosły przykład króla Ezechiasza, który od chwili objęcia rządu nad Izraelem pałał najsilniejszą żądzą przywrócenia splugawionemu przybytkowi Pańskiemu jego dawnej świetności świętości i chwały, był dla Nas, Wielebni Bracia bodźcem, byśmy objąwszy z Woli Bożej rządy tej Dyecezyi, z podobną gorliwością pracowali nad jej duchownem zmartwychpowstaniem, nad jej oczyszczeniem, uświęceniem i podniesieniem do szczytnego ideału owczarni Chrystusowej. Otworzywszy wrota domu Pańskiego znaleźliśmy w niejednej parafii brzydkość spustoszenia miejsca świętego. To też naśladując przykład króla Ezechiasza podnosiliśmy głos nasz niejednokrotnie (niestety bezskutecznie przyp. aut.) w listach naszych pasterskich mówiąc: Słuchajcie mię Lewitowie a poświęćcie się, wyczyście dom Pana Boga ojców naszych, a wyrzućcie wszystko plugastwo z świątnicy... Synowie moi... nie zaniedbywajcie... bo Was obrał Pan abyście stali przed Nim i służyli mu i chwalili go i palili mu kadzidło.

Głos nasz nie pozostał bez skutku, oto za co niech będą Bogu dzięki! — wielu — bardzo wielu powstało Lewitów Pańskich i posłuszni naszemu wezwaniu weszli do domu Pańskiego i z apostolską gorliwością imając się zbożnego dzieła wyczyścili dom Boży i wynieśli wszystko plugastwa, które wewnątrz znaleźli. Patrząc

się na te owoce ożywionej gorliwości kapłańskiej w dyecezyi, składaliśmy z największą radością serca ofiary całopalenia i wzywaliśmy Was Wielebni Bracia i Wiernych Dyecezyan do uczynienia pokłonów Panu, do ustawicznej wdzięczności za to wszystko, cośmy w sprawie posługi domu Pańskiego wedle zakonu i ceremonii, uczynili dobrego prawego i prawdziwego a w czem nam się tak dziwnie powodziło. Objawem naszej najżywszej wdzięczności ku Panu Bogu. aktem czci i uwielbienia ma też być niniejszy list Pasterski, który dlatego tylko poprzedziliśmy tym nieco dłuższym wstępem by zwrócić uwagę Waszą Wielebni Bracia, że sprawa o której mówić będziemy, jest dziełem które nam szczególniej na sercu leży a za którego to dzieła pomyślne udanie się i z naszej i z Waszej strony należy Panu Bogu ofiara całopalenia serdecznej miłości i niewygasłej wdzięczności.

Cóż to za dzieło? jaka to sprawa? Gdyśmy rozpoczynając rządy dyecezyi, otworzyli wrota domów Pańskich, spostrzegliśmy między innemi plugastwami znieważającemi przybytki Pańskie i to także plugastwo, które nosi nazwę: „upadku śpiewu i muzyki kościelnej“. Przy wizytacyach kanonicznych, oraz z relacyj X. X. Dziekanów dowiedzieliśmy się o braku jedności w śpiewie kościelnym. o zaniedbaniu i lekceważeniu spiewu gregoryańskiego, o niezachowaniu przepisów kościelnych odnośnie do śpiewu i muzyki kośc. a osobliwie o nędznej, karykaturalnej grze organistów, którzy zamiast chwalić Pana Boga i budować wiernych. znieważali dom Boży, gorszyli parafian śpiewając i wygrywając na organach kompozycye często światowe, nie licujące ze świętością domu Bożego ani z powagą nabożeństwa katolickiego.

Żalem zdjęci na widok tego spustoszenia jakie na polu muzyki i śpiewu sprawiły nadużycia wielu pseudomuzyków i nie wykształconych organistów, podnieśliśmy głos nasz pasterski w tej sprawie i wezwaliśmy Was Bracia abyście weszli do świątnicy Pańskiej i według rozkazania Pańskiego i naszego wyrzuciliśmy to plugastwo jakie znajdziecie wewnątrz świątnicy. Aby ułatwić pracę w tym kierunku założyliśmy Tow, św. Wojc., które by się zajęło wyłącznie dziełem reformy śpiewu i muzyki kośc. w Dyecezyi. Gorliwej pracy, jakiej z zapałem i niestrudzoną gorliwością a oraz z wielką roztropnością oddaje się Rada nadzorcza tegoż Tow. zawdzięczać należy, że wiele dobrego i prawego się stało, i że nam we wszystkiem, co się stało „powodziło się „ Zaiste! Ułożenie i wydanie śpiewnika dyec. jako ogólnej normy śpiewu ludowego w Dyecezyi obowiązującej — założenie dyec. szkoły org., z której teoretycznie i praktycznie w duchu kośc. wykształceni organiści wyszedłszy pracować mają nad podniesieniem śpiewu i muzyki kośc. a wreszcie wykonywania wzorowych kompozycyj kościelnych bądź na koncertach, bądź wśród nabożeństwa i ustawicznie nie jako budzenie uśpionego ducha muzyki kośc. z letargu niczem nie dającej się usprawiedliwić gnuśności i kary godnego lekceważenia — czyliżto nie dowód, że nam się powodziło!

Toteż powodzenie, które przeszło nasze oczekiwanie zmusza nas do pokornego wyznania: „Od Pana to się stało a dziwnie jest w oczach“... (Czcigodny Arcypasterzu! Gdybyś tę Kurendę pisał dziś, kiedy już wstąpiłeś za tajemniczą zasłonę wrót domu wieczności, kiedy zobaczyłeś tam księży pokutujących za różne delicta iuventutis et ignoratias, pro offensionibus et negligentiis nie pisałbyś o powodzeniu na polu reformy śpiewu, bo takiego powodzenia nie było i na takowe się nie zanosi. nie pisałbyś o niczem nie dającej się usprawiedliwić gnuśności i karygodnem lekceważeniu, lecz takowych przyczynę starałbyś się był odszukać a następnie zapobiedz, a że przyczyną z jednej strony jest ubóstwo organistów, pogarda i pomiatanie organistów i co za tem idzie nizkie wykształcenie tychże i zniechęcenie, z drugiej strony gnuśność i lekceważenie w sprawie śpiewu ze strony księży, którzy przecież mają wznioślejsze zadanie w gromadzeniu, przeliczaniu i obmyślaniu środków do powiększenia swej skarbony anima ejus in bonis demorabitur, byłbyś im przypomniał słowa ukoronowanego proroka: „Beatus qui intelligit super egenum et pauperem“ byłbyś uregulował jura stolae, starał się polepszyć byt organistów; a następnie dać im odpowiednią naukę, naturalnie jako uczestników liturgii najlepiej byłoby kształcić wraz z klerykami na lekcyach śpiewu i liturgiki, aby między księżmi a organistami była zawsze harmonia co do melodyi i obrzędów, następnie po ścisłym egzaminie, rozpuścić wszystkich i rozesłać po dwu: księdza i organistę aby sobiepomagali konceptem przy szukaniu posad euntes ibant et flebant; przyp. aut.) C. d. n.

Ks. Stojałowski w Sejmie.

Powodzenie czasem psuje. P. Stapiński miał dziś to szczególne powodzenie, że cała prawie Izba przyjęła jego rezolucyę. Więc znowu w tonie niezwykle grzecznym prosił teraz, ażeby jego wniosek, o odesłanie tego paragrafu do Wydziału krajowego, przyjęto. Jabym się na to zgodził, gdybym wiedział, że za rok będziemy mieli ustawę sprawiedliwszą. Ale jestem przekonany, że ani za 5 lat, ani za 10 lat sprawiedliwszej na przepisach prawa kanonicznego opartej ustawy, nie dostaniemy. Ta ustawa o konkurencyi kościelnej już od 35 lat pokutuje w tej Izbie i ciągle się ją łata, bo ona stoi na fundamentach fałszywych, które religię traktują jako czynnik państwowy a Kościół, jako instytucyę służącą państwu.

Zasadnicze punkta rozwiązania tej kwestyi podnosili tu już poszczególni mowcy. Pierwszym zasadniczym punktem powinien być ten, że fundacye kościelne i parafialne są na to, ażeby wszystko, co do służby Bożej należy, przez nie było utrzymane. W dawnych czasach fundatorowie parafij wiedzieli o tem, że musi mieć utrzymanie proboszcz, organista, dyak i kościelny i wszyscy mieli utrzymanie. Ale później przyszedł nasz kochany rząd austryacki i porobił sobie fikcye, które nie istniały; stworzył jakieś fundusze proboszczowskie, kościelne i t. p. I fikcyą austryacką jest także to, że na to, co potrzebne do liturgii, mają dać parafianie. Na cóż proboszcze mają

dochody? Czy mają dochody na to, ażeby zjadać, a to co należy do nabożeństwa, ma kto inny dawać? Jestem zatem, ażeby położenie organistów polepszyć, bo rzeczywiście organiści znajdują się w strasznie opłakanych stosunkach. Są oni zdani nie na łaskę i nie łaskę parafian, ale na łaskę pańską, która jak wiadomo na bystrym koniu jedzie, a tym panem jest proboszcz. Mamy w Galicyi przeszło ²/₃ parafij takich, w których proboszcz, kościelny, organista i dyak mają a przynajmniej mogą mieć dostateczne wyżywienie i niesłusznem jest, ażeby na parafian nakładać obowiązek dopłacania.

Ja te wszystkie zarzuty, podniesione przez Szanownych mowców, w zupełności uznaję, ale czy Panowie spodziewacie się, że na przyszły rok ustawa byłaby sprawiedliwszą. Przyjdzie znowu łatanina a ma przyjść taka łatka w przyszłym roku, to lepiej zgodzić się teraz na tę łatkę, która przecież jakoś załata tę dziurę. Wiem, że ustawy prawdziwie sprawiedliwej tak prędko się nie doczekamy i dlatego musimy się zgodzić i kontentować się tem, co dają. Że organiści tego nie chcą, jak powiedział p. Stapiński, w to wierzę, bo wiedzą dobrze, że ta stara bieda która ich gniecie, pozostanie. Ale mimo to, zapędzeni, że tak powiem do ciasnego kącika, z którego nie ma wyjścia powiedzą sobie: nie moglibyśmy dostać wszystko, co się nam należy, dobrze, że choć będzie kawałek chleba więcej

Ponieważ kieruję się motywem, żeby tym ludziom głodnym, poniewieranym bez jutra, przynajmniej dać tyle żeby nie głodowali, tak bardzo jak dotychczas głodują, jestem za tem, ażebyśmy ten paragraf przyjęli.

Kopia kontraktu.

Pismo „Śpiew Kościelny“ wychodzące w Płocku, umieściło kopię kontraktu zawartego między proboszczem a organistą.

Z uwagi na poczytnosć tego pisma i w Galicyi, kontrakt ów, mógłby do reszty pomieszać pojęcia o organistowskim stanie i tak już zbałamuconych na tym punkcie większej części naszych księży, co tylko na szkodę organistów mogłoby wyjść, dlatego przytaczając treść kontraktu, zabieramy głos.

Oto główne punkty kontraktu:

P. organista obowiązany jest grać na organie i śpiewać podczas nabożeństw, starannie z nut według wskazanych podręczników i wymagań prawa kościelnego.

Śpiewać podczas rozmaitych uroczystości kośc., uczyć śpiewu ludowego, prowadzić chór, prowadzić kancelaryę parafialną, pilnować zakrystyi i aparatów kośc. przy chrztach sporządzać akta, w uroczystości przystrajać ołtarze, stawić Boży grób, służyć do mszy, uczyć chłopców ministrantury, piec opłatki na hostye i komunikanty. Nadto organista ma być człowiekiem uczciwym, przykładnym, dawać dobry przykład (chyba ks. proboszcz tym kontraktem nie daje dobrego przykładu przyp. Red.)

Środki do utrzymania mają się składać z tych samych źródeł jakie są w każdej parafii: od mszy śpiew. 30 kop. od granej cichej 20 kop. od chrztu 20 kop. od pokropku 50 kop. od ślubu od rubla do trzech rubli, od pogrzebu 15%. Dwudziestokopiówki przy chrztach i 50 kopiówki przy pokropkach, bierze organista tytułem sporządzenia odnośnych aktów. Dochody kancelaryjne z wyjątkiem świadectw zapowiedzi przedślubnych należą do organisty.

Organista będzie dla ks. proboszcza grzeczny, z należytem uszanowaniem, posłuszny i. t. d.

Obowiązki wykonywać będzie bez szemrania inaczej tracąc posadę musi się natychmiast z mieszkania wynieść.

Kto posiada chociaż trochę pojęcia o wymogach tu zapodanych, o stanie organistowskim i kto ma troszeczkę dobrej woli, przyznać musi, że kontrakt ten jest wyzyskiem, obliczonym na nieświadomość lub potrzebę przyjmującego go.

Proboszcza nie przyjmują za kontraktem, zkąd przychodzi tenże zawierać kontrakt z organistą? Jeżeli ks. Biskupi, kanonicy, proboszczowie i wikarzy będą za kontraktem przyjmowani, wtenczas tak samo należy postąpić z organistami.

Jeżeli prezydent, naczelnik sądu, nie przyjmują urzędników pomocniczych za kontraktem, skąd przychodzi proboszcz to czynić? Jednemu panu służymy, jednakie przyjęcie nam się należy.

Dalej, treść kontraktu jest tego rodzaju, że proboszcz pragnie mieć w jednym człowieku przedstawiciela kilku odrębnych stanów: ma on być organistą, urzędnikiem, kościelnym, ministrantem, dyrektorem chóru, nauczycielem śpiewu ludowego, zaś zapłata za to znajduje się na...... księżycu.

O pensyi ks. proboszcz wcale nie wspomina: widocznie jest tak małą, iż nie warto o niej mówić lub jej wcale nie ma. Jako samemu organiście nie chce dać stałej czwartej części z dochodów kośc. lecz wyznacza kopiejki. Proboszczowi wolno wziąść za mszę nawet kilkanaście rubli, organiście da tylko 30 kop. Obciążył pracą organistę tak, że on musi stargać siłę i zdrowie zniszczyć, i to w krótkim czasie, za to, że mu pozwoli być organistą.

Zapytujemy, co ten proboszcz, który nawet kancelaryi parafialnej nie chce prowadzić, zrobi z wolnym czasem i za co bierze pieniądze?

Nie dość na tem, ks. proboszcz zabezpiecza dla siebie poważanie i posłuszeństwo jakby przyjmował sobie służącego, mówi że w każdej chwili może organistę wyrzucić, a wszelkie jego kaprysy organista ma znosić bez szemrania.

Na chęć tak brudnego wyzysku odpowiadamy:

Nie ma prawa nikt żądać od organisty spełniania czynności nie zostających w żadnym związku z jego nazwą i stanem i to bez względu w mieście lub na wsi. Proboszcz powinien sobie trzymać służbę kośc. do spełniania w kościele rozmaitych czynności, inaczej dopuszcza się wyzysku i czyni szkodę stanowi organistowskiemu, bo żaden człowiek inteligentny ukończywszy konserwatoryum lub zawodową szkołę, nie pójdzie pilnować zakrystyi i aparatów ani spełniać będzie podobnej pracy. Komu nie może się w głowie pomieścić jak można uwolnić organistów od spełniania nie swoich obowiązków, niech się przypatrzy protestantom, którzy przy najbiedniejszej parafii trzymają organistów i służbę kośc. a bez porównania lepiej im płacą, aniżeli nasi księża, dbający o swoją kieszeń. Wstyd ludziom niechcącym prawdzie przyznać słuszności. Oni nie są uczniami Chrystusa bo „drzewo poznajemy po owocach“.

Snadź prawica Boża jeszcze wyciągnięta nad nami a czas zmartwychwstania bardzo daleko, kiedy nie chcąc się opamiętać, brniemy w zaślepieniu dalej.

Figa na patyku.

Ks. prałat P. chciał umierającym! z głodu księżom wykołatać w Radzie Państwa większe pensye, emeryturę, pięciolecia i. t. d. I kiedy biedaczysko pocił się nad skaptowaniem stronników dyabli nadnieśli deputacyę organistów z Galicyi wraz z ich obrzydliwą petycyą.

Jak Jowisz patrzący z góry na wiry ziemi i nieba, uniesiony świętym gniewem ks. prałat dał deputacyi wiadomą odprawę. On taki wielki prałat, chociaż nie na długość to na szerokość, miałby się nie gniewać na tę hołotę dającą się wyzyskiwać i to w chwili kiedy ona sięga po chleb i swoje prawa równocześnie z istotami nadziemskiemi? Tej śmiałości było ks. prałatowi za wiele. On przecie jak władca stojący na siedmiu wzgórkach starej Romy, gdy zechce może sprowadzić ducha zniszczenia, na jego skinienie pioruny zmiażdżyć mogą zuchwalców tak, że nie zostanie kamień na kamieniu; grób ciemny okryje ich kości, poczem on, możny ks. prałat, którego Matka Boska w Rzeszowie (jak przyznał) odznaczyła cudem, wraz z swoimi przyjaciółmi i kolegami po mózgu, będą strzegli grobu. Jak wyrocznia delficka obwieścił ks. prałat organistom swoje proroctwa popierając je dowodem, który jako pochodzący z ust „wyżej stojącego“ mógł nie być wyprowadzeniem prawdy pewnego sądu z prawdy innych sądów.!

Synu zemsty, skąd się wziąłeś i dokąd dążysz?

Nam czas zmartwychwstania a ty na kamieniu grobowym kładziesz głazy? „Moritari te salutant“ prałacie.

Kto długo i dobrze, żył na świecie, dla niego grób. Do nas wołają: wstańcie i chodźcie o wy biedni żywcem zagrzebani.

Ks. P. chociażbyś miał brzuch jak bęben wojskowej muzyki, chociażby z krzyku pysk rozdarł ci się od ucha do ucha, jako odpowiedź na projekt przez cię uzasadniony, możesz i ty otrzymać w Radzie Państwa, figę na patyku, czego ci wcale nie zazdrościmy.

Rozmaitości.

Memoryał do Rady Państwa już jest na ukończeniu. Prawdopodobnie już w tych dniach odeszlemy go posłom.

Nowa ustawa kunkurencyjna mająca rzekomo poprawić byt organistów, uchwalona z. r. w Sejmie, jakoś nie może się doczekać sankcyi cesarskiej.

Widocznie Niemcy studyując ją, nie mogą się nadziwić rozumowi niektórych Polaków. Bo nie sztuką jest uchwalić komuś pewne kwoty, któreby potrzeba wypłacać, ale uchwalić polepszenie bytu organistów w ten sposób, że się im nic nie da, na to potrzeba być człowiekiem dobrze „podkutym“.

Z naszej strony życzymy nowej tej ustawie, ażeby ją wiatr zaniósł tam, gdzie pieprz rośnie, bo my nie staraliśmy się o polepszenie bytu księżom, lecz organistom.

W sprawozdaniu Tow. wzaj. pomocy Organistów wydanem za rok 1902, między innemi czytamy: Przedewszystkiem wszyscy organiści powinni się złączyć i wpisać do istniejących w kraju Towarzystw wzaj. pomocy organistów, a wtedy mogą liczyć na pomoc władz i t. d.

Uwaga ta jest słuszną. Organiści powinni wziąść ją sobie do serca. Prawda, wielu organistów, nie mogło by płacić udziałów a to wskutek ubóstwa ale widzimy, że jest wielu takich co i kilka udziałów mogliby zapłacić a pomimo tego nie widać ich na liście członków.

Od samego początku istnienia naszego pisma, zachęcaliśmy organistów do przystępowania do Towarzystw wzaj. pomocy. Rezultat jest kiepski. Dlaczego? Chcemy pomocy, czemuż nie uciekamy się do pierwszej deski ratunku? Słyszeliśmy rozmaite utyskiwania na Towarzystwa; temu się to, drugiemu co innego nie podoba.

Prawda, mogłoby dziać się lepiej w niektórych Tow. ale nasza w tem wina, że się nie zapisujemy i dla Tow. nie pracujemy. Podobni jesteśmy lisowi, który widząc kurę za płotem, a nie chcąc przez płot przeskoczyć, wmawia w siebie, że kura nie jest dobra bo chodzi tylko na dwóch nogach.

Usuńmy raz tę gnuśność i ospałość, wykorzystajmy czas, bo kiedyś może przyjść chwila, w której pożałujemy tego, żeśmy się do Towarzystw nie zapisali. Bądźmy przecież roztropnymi. Już nadszedł ostatni czas przebudzenia się, niech że każdy czemprędzej powstaje, bo oczy ospałe mogą się zamknąć i już więcej się nie przebudzimy. Zapisujmy się do Towarzystw we Lwowie i Krakowie, tarnowskie Tow. zostawmy księżom. Organiści dyecezyi Tarnowskiej, nie słuchajcie tego co Wam w Tarnowie mówią. Oni Wam nucą piosnkę snu. Macie już przecie, doświadczenia. Nie płaccie do tego Towarzystwa, ciężko zapracowanego grosza, lecz zapiszcie się do Tow. we Lwowie lub Krakowie, bo tu rządzą sami organiści lub księża wybrani i uproszeni do tego przez organistów.

Dowiadujemy się, że ks. Biskup tarnowski, objeżdżając parafie, zapytywał czy organiści czytają Głos Organistowski.

Jeżeli to prawda, możemy ks. Biskupowi pogratulować. Jednak w każdym razie byłoby lepiej zapytać się czy organiści mają co jeść i gdzie mieszkać, nie mniej czy ks. proboszczowie ich nie okradają. Zostawcie tę duszę trochę w spokoju a troszczcie się o ciało organisty bo w „zdrowem ciele, zdrowy duch “mieszka“.

Jeżeli rozchodzi się o prenumeratorów Głosu naszego, możemy ks. Biskupowi oświadczyć, że dyec. Tarnowska jest naszą. Knutem nic się zrobić nie da. Kto jest Biskupem, ma bronić prawdy bez względu po czyjej jest ona stronie. Jeżeli dojdzie nas jeszcze więcej podobnych wiadomości, nie omieszkamy zająć obronnego stanowiska na prześladowanie.

Konsystorz obrz. gr. kat. wydał rozporządzenie, ażeby podwładne duchowieństwo, nawet w cerkwi nie żądało od dyaków wypełniania czynności, nie mających związku z ich stanem. Do tego ma być osobny człowiek (panamar) przyjęty. A u nas co się dzieje? Czy ks. Biskup wydał jakie rozporządzenie w tym celu? Na co! Niech ks. proboszczowie korzystają dopóki się da!!!.

Organista u OO. Dominikanów we Lwowie powiedział: Głos organistowski pisze czasem głupstwa n. p. pewnego razu pisał, że ja będąc ciemnym zajmuję posadę organisty. Nie jestem przy parafii tylko w klasztorze a tu przecież niczego prócz grania się nie wymaga. Zapytujemy dlaczego ten pan nie poszedł na radcę tylko na organistę. Przecież jaki z niego organista, taki mógłby być i radca.

Czyż to możliwe żeby do naszego stanu, wymagającego ustawicznej pracy nad sobą przyjmować kalek, którymi powinien się zająć kraj lub państwo i to z krzywdą ludzi zawodowych?

Rozumiemy, że kaleka nie mający utrzymania staje się ciężarem społeczeństwu, ale przecież można go nauczyć jakiegoś rzemiosła jeżeli nie można z niego zrobić radcy lub starosty. Otóż Głos organistowski nie pisze głupstw, lecz głupstwo popełnia ten, co z ciemnych ludzi wyprowadza organistów.

Niektórzy nasi organiści są ludźmi bez zastanowienia. Sami nie mając co jeść i widząc jak ciężko postępuje nasza sprawa w skutek „totumfackich“ jakby na złość sobie i drugim, mnożą ich więcej. Mam tu na myśli kilku organistów podolskich. Nazwisk ich na razie nie wymieniam, może się poprawią. To tylko oświadczam, że niektórzy z nich nawet kilku takich włóczęgów rocznie dostarczają. Ci nie, powołani nauczyciele sami są tumanami, jeżeli dalej tak postępować będą, wykażę ich nazwiska i zdolności. *G.*

Donoszą nam że w Rosyi 300 dyaków strajkuje. Widocznie przyszedłszy do świadomości, nie chcą się dać wyzyskiwać.

W dekanacie wadowickim na posiedzeniu odbytem dnia 27. kwietnia, uchwalili koledzy, aby prywatnie stanowczo nie uczyć a to z powodu, że organiści uczeni prywatnie nie przynoszą żadnego pożytku, lecz przeciwnie działają na szkodę sami sobie, swoim nauczycielom i społeczeństwu. Za przykład niech posłuży fakt następujący. Pewien kolega ukończywszy Konser. w Krakowie, objął posadę w Dekanacie przeworskim. Po niedługim czasie zgłosił się do niego chłopiec z matką, który co dopiero ze służby przyszedł z prośbą o przyjęcie go do nauki na organistę. Gdy kolega dał im stanowczą odpowiedź, że nikogo uczyć nie będzie, gdyż podobnych falsyfikatów dosyć po świecie się włóczy, w skutek czego zdolni organiści cierpią na sławie, proponował im jakikolwiek inny zawód. Wtenczas oni podwoili swoje prośby, motywując tem, że chłopczysko nie ma zdrowia do ciężkiej pracy, a powtóre i nie ma w czem pracować, gdyż zaledwie pół morga pola posiada. Po długich naleganiach zgodził się nareszcie kolega przyjąć go do nauki, lecz tylko pod tym warunkiem, że po dwóch latach nauki u niego, pójdzie do szkoły organist. w Przemyślu dla uzyskania świadectwa na co się zgodzili.

Nie mało też kolega poniósł trudu, gdyż palce od kopaczki a głowa pusta nie nadawały się do tak trudnej sztuki jaką jest muzyka. Po dwóch latach mozołu nad nim wystarał się kolega o przyjęcie go do szkoły organistowskiej w Przemyślu. Po roku nauki tamże, uzyskawszy świadectwo przyjechał do domu już jako organista. Rok ten pobytu w mieście zmienił go do niepoznania pod pewnymi względami. Chociaż do głowy bardzo mało przybyło wiedzy, to jednak zostawszy panem, wiejskie pożywienie już mu nie smakowało, to też biedna matka musiała chodzić kilka kilom. do miasta po kawę i mięso, choć często soli nie było za co kupić. Wkrótce dostał posadę u OO. Bernardynów w Przeworsku, również za pośrednictwem owego kolegi. Kolega nauczyciel owego chłopaka przeniósł się z dekan. przeworskiego na korzystniejszą posadę do Wadowic. Po niedługim czasie zapadł na dolegliwą i niebezpieczną chorobę. Napisał więc do swego ucznia czyby nie mógł zastąpić go przez czas jego choroby, obiecując mu jako wynagrodzenie 10 zł. miesięcznie, całe utrzymanie i koszta podróży, tam i napowrót, na co tenże zgodził się jak najchętniej. Przyjechawszy więc na zastępstwo dowiedział, się że posada niezła i postanowił różnymi podstępami wysadzić z posady swego nauczyciela, a sam zostać stałym organistą na tejże posadzie, lecz jego zamiary nie doszły do skutku.

W tym celu pobudzał parafian, pisząc nawet listy anonimowe przeciw swemu nauczycielowi. Ale całkiem innego zdania był czcigodny ksiądz kanonik, który gdy się dowiedział o niecnych zamiarach zastępcy, odpowiedział, że w tym wypadku mógłby myśleć o innym organiście gdydy ten umarł albo dobrowolnie zrzekł się posady, inaczej nie mogę człowieka żonatego, którego przyjąłem pozbawić chleba, tem bardziej, że pełni obowiązki ku wszystkich zadowoleniu. Musimy tutaj przyznać wielką szlachetność ze strony przew. ks. kanonika, co się mało zdarza, za co niech Mu Stwórca użycza jak najdłuższego życia przy czerstwem zdrowiu. Jest to kapłan dla podwładnych swoich godny naśladowania. Po trzech miesiącach zastępstwa kolega czując się zdrowszym, zaczął pełnić potrochu obowiązki. Powiedział więc swojemu zastępcy aby starał się powoli o posadę dla siebie. Lecz zastępca ów był tego przekonania, że były jego nauczyciel powinien usunąć się mu z posady. W końcu opuścił zastępstwo, niedopiąwszy jednak celu, postanowił mścić się na swoim nauczycielu, rozsiewając o nim rozmaite baśnie, i szarpiąc w niemożliwy sposób sławę pomiędzy jego kolegami i znajomymi, a nawet wprost do niego pisał listy grubijańskie. Z tego to powodu zmuszeni jesteśmy stanąć w obronie naszego tak zacnego i dzielnego kolegi, piętnując publicznie w naszej gazetce onego zastępcę, jako podłego i bez charakteru człowieka, ostrzegając naszych kolegów przed nim. Za kolegę uważać go nie możemy, ani nie chcemy, gdyż z nami się nie łączy, gazetki organist. nie prenumeruje i żadnym datkiem nie przyczynił się na cele wspólne. Koledzy baczność przed nim. Obecnie zostaje on na posadzie w Bukaczowcach za Lwowem. *A. R.*

Do czego u nas doszło. W dzień uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, muzyka sprowadzona na mający się odbyć festyn w Mostach Wielkich, wykonała kilka utworów muz. podczas mszy św. w kościele paraf. rzym. kat. i to za przyzwoleniem miejscowego proboszcza. Między utworami zauważyłem jeden szczególnie, nie mający nic wspólnego z charakterem muzyki kośc. Jak mię poinformowano, utwór ten jest świecki, którego wykonuje wędrujący teatr ruski z tą tylką różnicą że dodane są tam następujące słowa:

A hdeż toja krynyczeńka szczo ja wodu braw
A hdeż toja diwczyneńka szczo jei kochaw.

Zdaje się, że kośc. kat. podobnej muzyki podczas Ofiary wykonać nie zalecał. Nawet muzyka instrumentalna wcale się tu nie nadaje szczególnie kiedy nie jest w połączeniu z chórem. Czas ostatni byłoby położyć kres, gorszącym nadużyciom. *Largo.*

Nie gorsz się autorze muzyką mieszaną, u nas dzieje się jeszcze gorze i to za wiedzą ks. arcybiskupa Bilczewskiego. W Kochawinie na chórze gra orkiestra dęta. I gdy wyjdzie celebrans z uroczystą sumą, na chórze powstaje taki krzyk i pisk, że trzeba uszy zatykać. Nie dość, że instrumenty blaszanne z natury są krzykliwe, do tego gdy się doda niewprawność wykonawców a i byłego kapelmistrza nie mającego pojęcia o harmoni to można mieć pojęcie co to za muzyka i jak działa na psychiczny stan dusz. Ale to nic. Muzyka czem głośniejsza tem lepsza a na przepisy kościoła, nie warto uważać!

Alboż Papież daje komu pensye? Smutne nastały czasy.

Organiści! Jeden z naszych Kolegów padł ofiarą złości. Jako ojciec licznej rodziny, stracił posadę organistowską, czego powodem była praca nad polepszeniem doli organistów.

Obecnie siedzi bez posady a dzieci domagają się chleba, którego nie ma.

Kolega ten chciałby się udać do Ameryki, bo tutaj oko złych ludzi, prześladować go będzie. Ale na odbycie tej podróży nie ma pieniędzy. Prosimy Was Koledzy ażebyście przybyli mu z pomocą. Niech każdy na ten cel coś ofiaruje pomnąc, że to jest naszym obowiązkiem. Kto padł ofiarą poświęcenia się dla drugich, temu pomoc się należy.

Ponieważ Kolega ten jest w dyecezyi tarnowskiej, składki prosimy posyłać na ręce Kol. Wład. Golińskiego w Wierzchosławicach p. Bogumiłowice, który je potrzebującemu doręczy.

Organiści przysyłajcie prenumeratę! bo przestaniemy posyłać gazetkę tym, którzy nie płacą.

Nie zapominajcie o składkach na cele wspólne bo wydatki nas czekają i to znaczne.

Dwa razy tygodniowo przyjeżdżam do Lwowa, gdzie udzielam lekcyi nauki harmonii z uwzględnieniem starych tonacyi i kontrapunktu służących do uzupełnienia wykształcenia muzycznego i egzaminów z muzyki według własnej metody.

Za lekcye prywatne płaci się 2 kor. za godzinę w zakładach i szkołach muz. według umowy.

Dla pp. organistów znaczny opust. Ze względu że wymienione studya, są dla organistów niezbędnemi, pożądanem byłoby ażeby pp. organiści ze Lwowa i okolicy. którzy tego potrzebują mogli przynajmniej raz tygodniowo na nie uczęszczać.

Zgłoszenia przyjmuje F. Witeszczak w Stryju.

Ku większej chwale Pana Boga — połamcie mu nogi! W ubogiej, ale bardzo ładnej wiosce Zarzeczu, (pow. Jarosław) żyje sobie ksiądz proboszcz, który przez całe życie wiele grzeszył a lud jeno demoralizował. Sądzono, że przecie z latami ks. proboszcz się ustatkuje i mając siwą głowę, rozpocznie pokutę za grzechy. Niestety! czem skorupka za młodu nasiąkła, tem na starość trąci, tak też wszystkie złe strony księdza proboszcza, zamiast dziś zmaleć i zniknąć, przeciwnie coraz więcej dają się ludowi odczuwać. Parafianie, ludzie spokojni, cisi i pracowici, szemrali, co prawda, ale znosili najrozmaitsze złośliwości proboszczulka, ostatni atoli fakt, jakiego sprawcą jest ks. proboszcz, wyprowadził ich z równowagi.

Ks. proboszcz umiłował sobie pewną rodzinę i urządził się w ten sposób, że wszystkie córki tej rodziny angażował do siebie jako gospodynie, naturalnie, że nie od razu, ale jedną po drugiej. Gdy pierwszą wydał za mąż wziął drugą, gdy druga znalazła dozgonnego towarzysza, brał trzecią. Przed przeszło 10 laty przyszła kolej na najmłodszą. Ta najmłodsza objęła stosownie do tradycyi rodowej rządy na plebanii i spełniała funkcye swoich poprzedniczek, ku wielkiemu zadowoleniu starego grzesznika w sutannie.

Zdarzyło się, że w jakiś czas potem, przyjął ks. proboszcz organistę, młodego chłopaka, zaledwie dwudziestokilkoletniego. Organista młody, porządny człowiek. sprawował się bardzo dobrze, aż ks. proboszcz postanowił go ożenić z swoją połowicą... pardon, gospodynią. Ha! ks. proboszcz kazali... więc trzeba posłuchać!.,. zresztą ks. proboszcz ma grosza uciułanego moc, więc może da sutą wyprawę i zabezpieczy byt. Myślał organista... kalkulował, a wreszcie zgodził się i ożenił, nie patrząc już na to, że właściwie kożuszek i śmietankę zjadł ks. proboszcz, a już tylko lekkie mleczko zostawił organiście. No, ożenił się. Ba! cóż jednak z tego, kiedy ks. proboszcz żonę organisty, mimo złożonej przez nią przysięgi przed ukrzyżowanym w kościele, chciał dalej uważać za swoją i uważał, a nawet — jak powszechnie po wsi mówią — ciągle jej przychowek powiększał. Organista kręcił początkowo głową, gryzł się i martwił, a gdy niemoralny stosunek nie ustawał krzyczał i beształ, aż zrobiło się na probostwie piekło. Swary, kłótnie, bójki nie ustawały. Wreszcie jedna z pobożnych owieczek zrobiła doniesienie do konsystorza, a tenże nakazał proboszczowi gospodynię oddalić. Proboszczulek musiał się do tego zastosować, ale też i za to miał organista sądny dzień. Wreszcie widząc, że dłużej nie wytrzyma, postanowił porzucić służbę, żonę i pójść w świat... Proboszczulkowi to się nie podobało... A więc jednej nocy napadli jakieś draby organistę i zbili, że ledwie żywy dowlókł się do domu. Gdy zaś zażądał świadectwa odejścia zwabiono go do kancelaryi proboszcza, a tam szwagier jego a zarazem niby i księdza (mąż poprzedniej gospodyni księdza) rzucił się nań bił go niemiłosiernie i kopał, aż wreszcie nogę lewą w dwóch miejscach mu złamał, czyniąc go kaleką na całe życie. Ks. proboszcz podczas tego mordowania biedaka stał w kancelaryi i jak najspokojniej czyścił sobie paznokcie, a gdy już widział, że biedakowi nie wiele brakuje, by ducha wyzionął, odezwał się najzimniej: „daj mu już spokój! ma dosyć!“ I dziś po mniej więcej 6 tygodniach, przechodząc formalne tortury i cierpiąc głód, biedak o dwóch kulach powlecze się czasem do dobrych ludzi, by wyprosić sobie kawałeczek chleba.

Oto obrazek z naszych stosunków pasterza do owieczek. *„Monitor“*

Ogłoszenia.

Z drukarni Augusta Olbricha w Stryju.